№ 116. **Warszawa, Niedziela 20 Kwietnia / 2 Maja** **Rok 1858.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Znalezienie Śgo Krzyża. Wschód słońca o g. 4 m. 28.—Zach. o g. 7 m. 26. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 19. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 7.

Z Petersburga, d. 8 (20) kwietnia.

Rada Państwa, w Departamencie ekonomji Państwa i w zgromadzeniu ogólném, roztrząsnąwszy przedstawienie ministra spraw wewnętrznych w przedmiocie urządzenia przy ministerstwie tychże spraw centralnego komitetu statystycznego, zdaniem Najwyżéj zatwierdzonem uchwaliła: przedstawienie takowe zatwierdzić i w skutku tego: I. W uzupełnieniu odpowiednich artykułów zbioru praw postanowić: 1) Komitet statystyczny, ustanowiony przy ministerstwie spraw wewnętrznych na skutek rozkazu Najwyższego z d. 22go grudnia 1852 r. ma nosić odtąd nazwę centralnego komitetu statystycznego. 2) Komitet takowy, stosownie do powierzonych mu prac, dzieli się na dwa oddziały: statystyczny i rolniczy. 3) Zadaniem oddziału statystycznego jest zbieranie, rozbiór krytyczny, obrobienie i uporządkowanie systematyczne niezbędnych dla rządu, pod względem administracyjnym, danych statystycznych, dotyczących wszystkich gałęzi administracji Cesarstwa. Komitet ma komunikować wiadomości te tak departamentom ministerstwa spraw wewnętrznych, jak i innym zarządom wyższym, jeżeli takowych żądać będą, a obok tego obowiązany jest ogłaszać stopniowo drukiem swe prace. 4) Zadaniem oddziału rolniczego jest roztrząsanie uprzednie i załatwianie wszystkich czynności co do kwestji dotyczących urządzenia rolniczo-gospodarskiego w Cesarstwie, przyczem komitet obowiązany jest kierować się osobnemi instrukcjami ministra spraw wewnętrznych. 5) Towarzysz ministra spraw wewnętrznych ma prezydować w obu oddziałach komitetu. Każdy z tych oddziałów składa się z trzech członków, z których jeden stały, kieruje biegiem interessów i korrespondencją, a dwaj inni załatwiają czynności wkładane na nich przez prezydującego. Członkowie stali komitetu mogą być obierani przez ministra spraw wewnętrznych z pomiędzy członków rady ministra, lub też w ogóle z pomiędzy osób zostających w ministerstwie na służbie; mają oni pobierać płacę etatem oznaczoną. Pozostali zaś członkowie mają być wyznaczani przez ministra z pomiędzy osób piastujących w ministerstwie spraw wewnętrznych inne posady. Dla konfrontowania danych statystycznych dotyczących rozmaitych gałęzi administracji krajowéj, oraz dla unikniania kilkakrotnych żądań przez rozmaite zarządy udzielania przez władze gubernjalne jednych i tychże wiadomości, ministrowie i głównozarządzający przeznaczać mają do oddziału statystycznego komitetu stałych członków doradczych z każdéj władzy, z prawem głosu; będą oni wzywani na posiedzenia w razie potrzeby przez prezydującego, dla roztrząsania środków wspólnych wszystkim lub kilku władzom. Członkowie ci nie mają pobierać płacy. 7) Dyrektorowie departamentów ministerstwa spraw wewnętrznych, są ex officio członkami doradczymi w obu oddziałach komitetu, z prawem głosu; nie są oni atoli obowiązani znajdować się na wszystkich posiedzeniach komitetu, lecz mają być na nie. w razie potrzeby, przez prezydującego wzywani. Do obu oddziałów komitetu mogą być również wzywani na obrady, z upoważnienia ministra spraw wewnętrznych, gubernatorowie i marszałkowie szlachty, podczas ich w stolicy pobytu, znani uczeni, obywatele, kupcy, fabrykanci i t. p. Osoby wezwane na téj zasadzie do komitetu, mają na posiedzeniach takowego prawo głosu na równi z innymi członkami. 9) Program prac obu oddziałów komitetu ma być zatwierdzony przez ministra, któremu w wypadkach większéj wagi ma być także składany protokół posiedzeń. 10) Centralnemu komitetowi statystycznemu nadaje się prawo żądania materjałów statystycznych, dotyczących przedmiotów wchodzących do zakresu jego działań, nietylko od departamentów ministerstwa spraw wewnętrznych, lecz i od innych zarządów wyższych, które obowiązane są dostarczać mu żądanych przezeń wiadomości statystycznych, z wyjątkiem tych które mają być w sekrecie zachowane. Żądania takowe komitet ma zanosić na piśmie, w imieniu prezesa, lub też za pośrednictwem zapraszanych na posiedzenia jego członków doradczych z rozmaitych władz. Przez tychże członków doradczych władze obce mogą żądać od komitetu statystycznego niezbędnych im wiadomości, koncentrujących się w tym komitecie co do wszystkich gałęzi administracji. 11) Komitet statystyczny nie ma przedsiębrać żadnych czynności administracyjnych, pozostawionych rozmaitym departamentom ministerstwa spraw wewnętrznych. 12) Centralnemu komitetowi statystycznemu ulegają, pod względem żądania od nich wiadomości niezbędnych i sprawdzania prac statystycznych, wszystkie gubernjalne komitety statystyczne, którym komitet centralny powinien dawać należyte co do tego instrukcje. 13) Rewizja xiąg sznurowych komitetów gubernjalnych, obejmujących wydatki i dochody, powierza się miejscowym rządom gubernjalnym, którym komitety takowe obowiązane są przedstawiać po skończonym roku swe xięgi

Przegląd Tygodniowy.

Przyjemności wiosny dla Warszawian.— Levassor.—Muzykanci zagraniczni. — Artystka z piątego piętra. — Moniuszko w Warszawie. — Nowy młyn parowy. — Wybory i wystawa obrazów. — Zakończenie.

Jak zeschnięte drzewa, liści,
Jak w pustyni żydzi, manny,
Jak patentu, gimnaziści,
Jako męża stare, panny,
Jak rolnicy deszczu w suszę,
Jak wesela gach miłosny
Tak stęschnione nasze dusze
Pragną, łakną, modlą wiosny.
O bo dla nas mówię szczerze
Dni wiosenne słodko cieką
Możem krowie spijać mleko,
I spożywać rzodkwie świeże;
Możem w dwa ulicy końce
Spacerowem iść bezdrożem
Pośród kurzu... nawet możem
Z za kominów widzieć słońce.

Takie to są przyjemności i roskosze nas wszystkich, których obowiązki i zatrudnienia zmuszają do pozostania w Warszawie w piękną porę roku. I tem dotkliwiéj daje nam się to uczuć że codziennie

Widzimy z sercem zazdrością przejętem
Jako powoli drogą na Mokotów
Dążą pakunki z rozmaitym sprzętem,
I fury pełne rozlicznych przedmiotów;
Gdy na pogodę nieba bije zégar
Każdy wędrówkę swoją rozpoczyna...
A dla nas letnia zabawa jedyna
Słuchać fug Bacha i dym wąchać z cygar.

Owóż niewczesna manja rymowania przyprawiła nas o niewdzięczność a co więcéj o fałsz. Bo naprzód orkiestra Bacha jest bardzo umiejętnie dobraną, i przyjemnie jéj słuchać chociaż nie gra fug. a powtóre od pewnego czasu Warszawianie wpadli na szlachetny pomysł nie duszenia dam cygarowym dymem, przynajmniéj tak się działo w salonie, nie wiemy czy na wolnem powietrzu będzie to miało miejsce.

A teraz o czem innem:

Z porządku rzeczy zawsze tak wynika
Że w świecie bywa komik nad komika;
A dzisiaj w nasze rzucił się uściski
Przesławny komik bo czysto paryzki;
Zyskał on poklask tutejszego świata
Przez różne śpiewki i monodramata;
Jednak i Paryż Warszawy nie gasi
Dobry on wprawdzie, lecz nie gorsi nasi.

W każdym razie piosnka „le perè bonhomme“ śpiewana przez Levassora, jest arcydziełem w swojem rodzaju. Zadziwia nas w szczególności umiejętność naśladowania we wszelkich odcieniach głosu kilkudziesięcioletniego starca. Złudzenie do tego stopnia doprowadzone, iż zdaje się że tam ani jednego zęba nie ma w ustach, i radzibyśmy chcieli wiedzieć czyby też w kilkuaktowéj komedji, p. Levassor potrafił utrzymać tak doskonale obmyślany charakter. Niechaj w każdym razie młodzi nasi artyści zapatrują się na tę staranność w najdrobniejszym szczególe, w ubiorze, w charakterystyce, w giestach, we wszystkiem, to dowód starannéj pracy, która upożytecznia i rozwija zasoby talentowe, dowód uszanowania dla sztuki, która w każdym swoim rodzaju, choćażby w najniższéj swéj sferze, winna być poważnie traktowana.

Od pewnego czasu ulice Warszawy brzmią muzyką dętą, smyczkową, gardłową a najczęściéj przedętą. Gdzie się ruszysz spotkasz trąby, gdzie nadstawisz ucha, chwytasz tony instrumentowe, które z łaski wędrujących czechów, napełniają wszystkie podwórka, ulice i dziedzińce Warszawskie. Gromadka tych wędrownych muzykantów, najczęściéj przytuliwszy się gdzieś pod domem, rozkłada nuty na bruku a przytrzymując je nogami, nie odrywa oka od jednéj i tejże saméj kartki, chociaż z kolei wygrywa polki, walce, mazury. Śmiały to naród, z jedyną trąbą puszcza się na wędrówkę w świat— unas jednak w Warszawie nie ma powodzenia, bo przynajmniéj tym razem swojskościom dętym dajemy pierwszeństwo. Dziwnie to naród muzykalny; czech u siebie czy na obcéj ziemi, w dostatku, czy w biedzie, zawsze gra i wygrywa sobie. Na kolonjach czechów, położonych u nas w Sieradzkiem, zawsze znajdziesz gościnne przyjęcie, a że tam bieda wielka, dadzą ci tylko suchego chleba, soli i wody, ale zaraz uraczą cię tęskną pieśnią i rozweselą muzyką.

Gdy wyjdziesz raniutko na ulice Warszawy, spotkasz się z serenadą, którą wyśpiewują szwabowie przygrywając naskrzypkach i gi-

sznurowe i rachunki za rok upłyniony, podczas gdy centralnemu komitetowi statystycznemu mają nadsyłać tylko wyjątki z tych rachunków. 14) Kancellarja komitetu ma być w zawiadywaniu prezesa, a w razie jego nieobecności, starszego członka stałego. II. Projekt etatu centralnego komitetu statystycznego ma być przedstawiony, z dołączeniem zdania Rady Państwa, NAJJAŚNIEJSZEMU CESARZOWI do zatwierdzenia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Naczelnik kancellarji Banku Polskiego —Podaje do powszechnéj wiadomości, że w d. 24 kwietnia (6 maja) r. b. o godzinie 12éj w południe, odbędzie się w Banku Polskim publiczne sprawozdanie z czynności tegoż banku za rok upłyniony 1857.—Radca kollegjalny, *Łubkowski.*

— W dniu 28 kwietnia 1858 r. w osadzie rządowéj Rydzyny, zakończył życie ś. p. Józef *Modrzyński*, radca honorowy, nadleśniczy leśnictwa rządowego Pabjanice w 67ym roku życia.

Korrespondencja Kroniki.

Żytomierz d. 10 (22) kwietnia 1858 r.

Muzykalja.—Roczne sprawozdanie z działań Towarzystwa Dobroczynności.— Literatura.— Pieśń z Hrycia Alexandra Grozy.—Epopeja pana .. ra.— Czary Galliga.— Teatr. — Cyganie, Korzeniowskiego.— Miasto. — Spodziewany ogród nad Teterowem.

Pan Kossowski w krótce przybędzie do Warszawy i przyniesie z sobą pewną muzyczną osobliwość to jest oryginalne Requiem przez Wacława Rzewuskiego w roku 1813 napisane —a był Wacław Rzewuski jak wiadomo uczniem Mozarta, jest to zapewne jedyny exemplarz a do tego własną ręką autora pisany. Pan Kossowski zapewniał nas, iż starać się będzie aby to Requiem wykonane było w jednym z kościołów Warszawskich.

Z kolei notujemy ze smutkiem, iż w czasie minionego postu klub tutejszy odmówił składać, jak to dotychczas było, 10 od sta z dochodu od rozgrywanych kart na rzecz towarzystwa Dobroczynności a w ślad za tem i dyrekcja tutejszego teatru niezgodziła się, jak to jest wszędzie, opłacać na rzecz tegoż towarzystwa pewnego naddatku od biletów teatrowych. Wszakże mimo to zubożenie, towarzystwo nasze dobroczynności w pierwszym roku swojego istnienia odpowiedziało założonemu celowi w sposób najbardziéj zadawalniający, powiedzieliśmy w pierwszym roku swojego istnienia, gdyż lubo od dawna krążyła myśl na Wołyniu utworzenia towarzystwa Dobroczynności, lecz akt zawiązujący organicznie instytucję pod przewodnictwem gubernjalnego marszałka nastąpił dopiero dnia 6 marca 1857 roku: towarzystwo to założyło sobie nie tylko nieść systematyczną pomoc już dotkniętym niedolą osobom, ale niedoli téj wcześnie zapobiegać. A jak skutecznie rozwinęło prace swoje, wyjaśnia roczne sprawozdanie odczytane na ogólnem zebraniu towarzystwa odbytem dnia 5 t. m. z którego następne wypisujemy cyfry: Członków obowiązanych płacić corocznie przez lat 10 po rs. pięć—140; przychodu z różnych źródeł w ciągu roku było 5,882 rs. 30 i pół kopiejek (największy z koncertu Apollinarego Kątskiego, z majówki i Loterji fantowéj) z których wydatkowano w ciągu roku 3,907 rs. 51 kop. między innemi a) na utrzymanie 4ch uczniów przy tutejszem gimnazjum 277 rs. 43 i pół kop., b) na utrzymanie szkoły czy zakładu rzemieślniczego sierot 779 rs. 18 kop., c) na utrzymanie domu przytułku 632 rs., d) na stałe miesięczne wsparcia 1129 rs. 25 kop., e) na jednorazowe wsparcia 505 rs. 80 kop., f) na lekarstwa dla ubogich 29 rs. 15 kop. g) na subsidjum dla zakładu sierot dziewcząt 75 rs., i t. d. Wszystkie te błogie skutki, zawdzięczamy niezmordowanéj gorliwości w sprawie ubogich, vice-prezesa zarządzającego komitetem towarzystwa dobroczynności JW. Władysława Bożydara Podhorodeńskiego i wielce szanownym damom opiekunkom, których imiona ku czci powszechnéj podajemy. Grono to dobroczynnych pań, rozpoczyna JW. marszałkowa Mikuliczowa; JWW. Podhorodeńska, Kaczkowska i Terajewiczowa, oraz panie Bielicka, Kochowa, Jełowicka, Puczkowska i Radlińska, w koncertach zaś kwestach i loterji fantowéj brały jeszcze czynny udział panny Eliza Rafałowiczowna, Michalina Modzelewska, Marja Baniewska, Marja Iełowicka i Marja Grozowna.

A teraz co do dziedziny literackiéj. Uprawia się ona u nas po dawnemu; a choć „Hryć" Alexandra Grozy nie jest już nowością, bo już sami o nim dawniéj kilka słów ogólnych powiedzieliśmy, dodamy jeszcze dziś naprzód, że wyjdzie na świat w Wilnie z drukarni pana Zawadzkiego, do którego już wysłany został i że był tu czytany w obszerniejszem kole, w którem jednozgodnie przyznano go pięknym dramatycznym poematem, a nadewszystko mającym dziwnie piękne, czarodziejską wonią miejscowości oddychające pieśni. Jedną z nich jako własność naszéj pamięci, będąc z resztą pewnym, iż autor nie weźmie nam tego za złe, że klejnotami jego poetycznéj duszy, chcemy się co najprędzéj podzielić z całym ogółem tu wypisujemy.

DO BRZOZY.

Powiedz ty mi brzozo biała
Czemuś kosy rozczesała?
Czemu brzozo z twojéj kosy
Co raz łzawsze płyną rosy?
Czy zasiądziesz ty z drużkami
Gdzie wesele brzmi pieśniami?
Czyli pójdziesz z chorowodem
Kędy trumna idzie przodem? (*)

Oj nie siądę ja z drużkami
Gdzie wesele brzmi pieśniami,
Ani pójdę z chorowodem
Kędy trumna idzie przodem
Ale będę stać jak stoję
Rospuściwszy kosy moje
Bo u nóg mych przechowany
Kozak w boju zarąbany.

Nie ma matki, siostry małéj
Aby po nim zapłakały
To ja płacząc nad nim stoję
Rozpuściwszy kosy moje.

Zaśpiewajcie to na nutę tęskną i rzewną, słowem nutę Ukraińską, a doświadczycie jakim urokiem dusza owianą zostanie.

Oddawna chcieliśmy na głos powiedzieć o jednéj w naszych stronach dziwnéj a nawet potwornéj nowości literackiéj, a to następującéj: Był w Kijowie przed rokiem a teraz jest w okolicach naszych, pewien młody człowiek podpisujący się ,r— objawił on nieposPolite zdolności do poezji, a znać i wyborny charakter bo się stał ulubieńcem kollegów swoich. Jakoż poezje jego pełne młodzieńczego zapału, były w ustach wszystkich, a następnie rozchodziły się daleko w około, gdy jednego razu wpada w szczególniejszy humor trawestowania— podejmuje ku temu miejscowy wypadek a zakończywszy tytuł na „da" nadaje mu rozmiary, niby Epopei. Ale cóż odziewa ją w szczególniejszą formę—oto całe opowiadanie prowadzi w okresach biblijnych i stylem czysto biblijnym. Niepodnieślibyśmy przeciwko temu głosu, gdyby pisanie pana ,ra, dla dowcipu i krotochwili w którem do zbytku obfituje, nieobudziło powszechnego entuzjazmu i gdyby niebaczni nie podnieśli autora za dzieło to ledwie nie do apoteozy, czem zachęcony jął się pisać coś nowego w tym samym rodzaju. Mówimy więc stanowczo, iż wspomnione dzieło dla swojéj formy znieważającéj świętość szat któremi boskie słowo odziane zo-

(*) Na Ukrainie panna młoda i idąca za trumną matka lub żona, wedle zwyczaju mają rozpuszczone włosy. A. K.

---

tarach. Najczęściéj jednak szwabskie serenady dolatują tylko mieszkańców kuchni i przedpokojów, to też zamiast Rozyny ukazuje się na ganku jaka zaspana Magda, i w miejsce bukietu z listem miłosnym, rzuca trojaka zawiniętego w kawałek gazety policyjnéj.

Nie ma jeszcze słowików, milczą gaje i dąbrowy ale ogrody Warszawskie śpiewają od rana do nocy! W roku zeszłym zaśpiewał pierwszy Krasiński ogród, w tym roku ogród Saski otrzymał pierwszeństwo. — Od kilku dni rozlegają się po ogrodzie silne, trylowate tony, brzmią od bramy do bramy, i wyludniają wszystkie alee, bo cała ludność spacerująca skupia się w jeden punkt nad sadzawkę i słucha i patrzy! A tu na piątem piętrze okienko otwarte, w okienku stoi śpiewaczka z opartą brodą o blejwasem powleczoną futrynę, i bez towarzyszenia instrumentu śpiewa i śpiewa a czasem i wyrzyna, różne przeróżne opery a najczęściéj warjacje. Publiczność słucha, bije brawa i przywołuje — a wtedy okienko się zamyka i po chwili gdy wszystko ucichnie, znowu tony spadają w szalonéj kaskadzie z piątego piętra; na wczorajszym tym podniebnym koncercie było osób 224, przywołano pięciopiętrową śpiewaczkę razy 49; na jutro zapowiedziano jako w rocznicę zajścia xiężyca za chmury, same wyjątki z oper grobowych. Wieńczenie nastąpi skoro brzozy i dęby zakwitną... Śpiewaj słowiku w krynolinie, dopóki słowik w zielonych listkach nie stanie się twym rywalem, a lękaj się słowika, bo on nie ma silnego gardła ale ma żółte pióra, ty śpiewasz jak Samson ale brak ci żółtego pierza, brak bo mieszkasz na piątem piętrze! Upadek więc tobie.

Moniuszko od kilku dni bawi w Warszawie. Podobno przywiózł z sobą projekt do nowéj opery. Podobnoć i nalibretto ma być naznaczone praemium, będzie to zachętą i bodźcem, a ogół w każdym razie skorzysta na tem.

Mówią że uorganizowało się towarzystwo z zamiarem wystawienia w Warszawie nowego młyna parowego. Byłoby to bardzo pożytecznem, bo w żadnym razie, zawarszawskie wiatraki, jakkolwiek ich jest bardzo wiele, nie są w stanie zaradzić licznym tutejszym piekarskim potrzebom. Panowie piekarze żalą się na młynarzy, i vice versa, a ostatni konsument najwięcéj cierpi na tem. Wystawienie nowego młyna parowego, zaradziłoby choć w części tym wszystkim niedogodnościom, a jak nas upewniano, zamiar ten ma nieodzownie i wkrótce wejść w wykonanie.

A zresztą nowin wcale nie wiele
W tych dniach mieliśmy huczne wesele

a przytem przytem, wybory do towarzystwa kredytowego, na których z małą odmianą, utrzymali się wszyscy dawniejsi urzędnicy. Wybory zakończone zostały świetną ucztą w hotelu Europejskim, który jakoś wchodzi w modę, dosyć bowiem często w tych czasach wydawały się tam obiady składkowe.

Wystawa obrazów przy ulicy Marszałkowskiéj, rozpoczęła się pod dosyć pomyślną wróżbą. Abonentów jest już przeszło 250, a codziennie kilkanaście osób zwiedza wystawę za opłatą. Nasi artyści dotąd ani jednego obrazu jeszcze nie przesłali na wystawę. Nie chcemy wchodzić w powody jakie ich skłaniają do téj opozycji, zwracamy tylko ich uwagę iż zdawałoby się jak gdyby unikali współzawodnictwa z zagranicznymi artystami, jak gdyby lękali się go. Tyle razy narzekali oni na brak sposobności do wystawiania prac swoich że powinniby skwapliwie korzystać z téj jaka im się nastręcza.

I cóż wam jeszcze dodam, chyba próżne żale
Że się w niczem obyczaj nie odmienił stary,
Że coraz więcéj w cenie wzrastają lokale
Że chociaż chleb tanieje drożeją towary,
Że tysiąc abonentów liczą *Wolne Żarty*
Że się w wielkiéj resursie wciąż zgrywają (w karty,
Że w Warszawie katary panują ogromnie,
Że jakiś młody tenor znalazł sobie do mnie
Najniesłuszniéj pretensję, skutkiem czego wy- (kuł,
Obosieczny w Kurjerze Warszawskim artykuł,
Że my mu wcale za to sprawy nie wytoczem,
I że przestaję pisać bo już nie mam o czem.

stało i przedrzeźniającej niejako głos samego Chrystusa, jest potępienia godnem świętokradztwem. Czyby to zły i szkodliwy wpływ wywarło, gdybyśmy pozwolili dowcipować mową xiąg świętych, dla przekonania się o tem, odsyłamy tych którzy całe ustępy z dzieła o którem mowa na pamięć umieją, do przeczytania jednego rozdziału z nowego testamentu xiędza Wuyka.

Mieliśmy w tym czasie sposobność czytać dwu tomowy rękopism doktora Gallego „o Czarach" ich rozbiór historyczno-filozoficzny. Nad wszystko interessującym jest rozdział o bytowaniu szatana, którym otwiera się dzieło; np. mówi autor, że szatan jest tylko uzmysłowioną ideą dwoistości woli człowieka, a dalej, że nasza Łysa Góra nie jest oryginalną tradycją, bo Celtyckie kapłanki bóstwa Freja, Alrunami zwane, przepędzały także tajemnicze noce na górach, gdzie miały najbliższe stosunki ze złymi duchami.

A co do teatru, na dziś to tylko podajemy, iż publiczność nasza nie była zadowolnioną, odegranym tu przedwczoraj po raz pierwszy dramatem pana Korzeniowskiego „Cyganie." Trochę w tem jest winy przewodniczącej w naszym teatrze pani Miłaszewskiej, która właściwą dla jéj talentu rolę Guldy, oddała pani Zwierowej, niemogącej jeszcze podoływać podnioślejszym sytuacjom sztuki.

Nakoniec miasto nasze rozszerza się na wszystkie strony, a kupi się w środku, aż żal, o mity Boże! że wiekowe drzewa przy ulicach rosnące, padają pod zabójczą siekierą, aby dać miejsce mieszkaniu człowieka, a smutno nawet, że dziedziniec Bernardyńskiego kościoła zajęty zostanie na sklepy i składy towarów, zawiązuje się też tu i projekt założenia ogrodu na brzegach Teterowa. Miejsce to jest tak czarowne i ma tak malownicze obrazy, że kiedyś zasłuży na poetyczny opis, ojczyste piękności malującego poety. *A. Kw.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A M E R Y K A.

New York 10 Kwietnia. Rząd niewątpliwie i prawie dobrowolnie stracił większość w Izbie reprezentantów. Przedwczóraj odrzuciła ona i to sposobem dość szorstkim, dwa ważne środki proponowane przez rząd. Większością głosów 119 przeciw 111, zdecydowała ona, że trwa przy swojéj poprawce do billu o Kanzas, na przekór prezydentowi i senatowi, a większością 124 przeciw 106 głosów odrzuciła żądane przez p. Buchanan upoważnienie do wydania 3 miljonów dollarów dla upokorzenia mormonów.

Nie ulega zatem wątpliwości, że władza wykonawcza utraciła zaufanie bezpośrednich reprezentantów ludu i że w senacie posiada tylko słabą i chwiejącą się większość. To ostatnie zgromadzenie reprezentuje tylko Stany i każdy Stan większy czy mniejszy, posyła po dwóch reprezentantów do senatu; mieszkańcy Stanu Delaware mającego 90,000 ludności, tyle mają wagi w szali głosów co i New York liczący 3 miljony dusz, kiedy tymczasem w Izbie reprezentantów każdy Stan reprezentowany jest według liczby swoich mieszkańców, tak że Delaware ma 1 deputowanego, a New York 33. Łatwo więc pojąć, jak to jest ważna różnica między posiadaniem uczucia ludu czyli opinji publicznéj w senacie, a w Izbie reprezentantów.

Co za dziwna zmiana, mój Boże! Rok temu kiedy p. Buchanan zasiadł na krześle prezydentowskiém, posiadał on w Izbie reprezentantów większość niezachwianie wiernych czterdziestu głosów. Tak więc w krótkim przeciągu tego fatalnego roku, zniechęcił sobie około sześćdziesięciu deputowanych. A jednak gdyby chciał radzić się uczuć *swego ludu*, jego administracja byłaby najpomyślniejszą, może nawet najszaszczytniejszą w historji. Ale on sądził, że to radzenie się jest zbyteczne i uważając władzę wykonawczą za władzę najwyższą, co do polityki i prawodawstwa, a Izby jako posłuszne narzędzie swojéj woli, sądził, że potrafi jednocześnie pomścić się na ludziach północy, którzy co do liczby przenosili nad niego pułkownika Fremont, i odpłacić dług wdzięczności ludziom południa, którzy nie targowali się z nim o swoje głosy. Jak to mówi się pospolicie, robił on rachunek bez gospodarza. Dziś nie używa on żadnego wpływu w Izbie; jego propozycje są potępiane z góry, jego życzenia, jego potrzeby nawet nie obudzają tam żadnego echa, trzynaście miesięcy dostatecznemi były, aby jego administrację sprowadzić do zupełnéj bezsilności.

Historja, jeśli kiedy raczy zajmować się temi dziecinnemi zatargami, niewiele znajdzie chcących wierzyć kiedy powie, że pomyślność a nawet istnienie rzeczypospolitéj mającéj trzy miljony mil kwadratowych powierzchni i 28 milj. dusz, stawione były na kartę w kwestji, czy kilka tuzinów niewolników pozostanie lub nie pozostanie pół roku dłużéj na pewnym punkcie jéj terrytorjum. A rzeczywiście do tego redukuje się straszliwa sprawa Kanzas, jeśli ją oskubiemy ze wszystkich subtelnych kruczków, które wywołała. Czy bill senatu, czy Izby reprezentantów zostanie przyjęty, nikt nie wątpi, że niewolnictwo nie będzie istniało w tym nowym Stanie. Biją się tu tylko o zasadę, o prostą abstrakcję: wszechwładztwo ludowe; jest to jajo które jedni chcą tłuc z grubego końca, a drudzy z cienkiego.

Quantum est in rebus inane.

A mamy jeszcze przed sobą trzy lata takiego życia, bo tu nie tak jak w Anglji lub Belgji, gdzie większość zwala gabinety i zmusza do tworzenia nowych. Cokolwiekby zrobił,—byle nie stał się winnym zdrady stanu,—nasz szanowny prezydent ukończy swoją czteroletnią dzierżawę, jeśli pierwéj nie umrze, a gabinet pobity za jedno w senacie, za drugie w Izbie reprezentantów, jak wierny satellita przez cały ten perjód, krążyć będzie koło gwiazdy Białego Domu. (a)

Nie rozpaczajmy jednak o przyszłości; być może przyjdzie jeszcze do jakiego kompromissu względem Kanzas; nowy bill o dodatkowych kredytach zostanie w innéj jakiéj formie przedstawiony i przyjęty, a skoro te grudy zostaną usunięte z drogi, prezydent aby tylko rękę wyciągnął, potrafi odzyskać swoją popularność. Wszakże on jest stronnikiem zniesienia traktatu Clayton Bulwer, nabycia Sonory i Kuby. Są to ważne tytuły do popularności, miejmy zatem cierpliwość, a tymczasem zbierzmy parę ważniejszych faktów, nim przyjdzie do tych pięknych rzeczy.

Senat przyjął bill przypuszczenia Minnesota jako stanu do związku rzeczypospolitéj, z prawem mianowania dwóch senatorów i dwóch deputowanych. Najciekawszem jest to, że konstytucja tego nowego stanu wymaga, aby została przyjętą przez lud, co już zostało dopełnionem i że senat niechce przyjąć Kanzas z tym samym warunkiem. Powiedzmy zatem czy duch stronniczy jest logicznym.

Przedwczoraj p. Thompson minister spraw zagranicznych, o mało nie został zabity wystrzałem z pistoletu, wchodząc do swego gabinetu. Rzecz tę tak opowiadają:

Między jego urzędnikami podwładnemi znajdował się kreol z Luizjany nazwiskiem Piotr Besançon, człowiek bardzo szanowny, ale nie należący do stronnictwa panującego, i minister zmuszony był oddalić go i od téj chwili ciągle był wystawiany na jego nieustające reklamacje, chociaż stanowczo oświadczył, że go nie może w żaden sposób do urzędu przywrócić. W zeszły czwartek Besançon spotkał p. Thompson w przedsionku jego ministerstwa i zaczął znowu skarżyć się i narzekać. Minister ponowił mu odmowę i zabierał się wejść do gabinetu. W téj chwili Besançon uderzył go gwałtownie z tyłu i zabierał się wypalić do niego z pistoletu, ale minister odwrócił się szybko, rzucił się na niego i powalił na ziemię. Biedny napastnik wybił sobie rękę w ramieniu przez ten upadek. Najdziwniejszem jest, że większa część żałuje go, zamiast ganienia go.

Pomimo ciągłego zapewniania, pokazało się nareszcie, że miały słuszność dzienniki które zapowiadały, że rząd wyśle kommissję do miasta słonego jeziora, dla ułożenia się z naczelnikiem mormonów. Prezydent widzi, że podobno nie potrafi otrzymać od Izb potrzebnych funduszów na dalsze prowadzenie kampanji. Miejmy nadzieję dla dobra dwóch tysięcy ludzi składających korpus wyprawy jenerała Johnston, że Brigham Young okaże się więcej pojednawczym niż reprezentanci jego narodu.

W New York mieliśmy we czwartek olbrzymi bal na dochód ubogich. Przeszło 20,000 osób znajdowało się na nim i po odtrąceniu kosztów liczą, że ze 40,000 fr. przypadnie dla biednych. Piękny to czyn i piękny rezultat. *(Indep. Belge.)*

A N G L J A.

Londyn 26 Kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższéj, p. Disraeli wyjednał odroczenie rozpraw nad nowemi rezolucjami w przedmiocie rządu indyjskiego, do przyszłego piątku. Tym sposobem nowa propozycja lorda Goderich, musiała także zostać odroczoną. Mocja ta tyle jest ważną, że zasługuje na objaśnienie.

Jest to po prostu oświadczenie się przeciw gabinetowi. Uczyniona przez nieznaczącego członka opozycji, ta mocja miałaby i tak jeszcze względną ważność, ponieważ ona zmusza lorda Palmerston do przyjęcia albo porzucenia oporu, jakiem w jego imieniu grożą rządowi. Pochodząc od lorda Goderich, mocja ta ma daleko wyższe znaczenie.

Ten młody człowiek, który jest niejako naczelnikiem liberalistów niezawisłych, zasiada w Izbie tuż za lordem Palmerston.

Ważność téj mocji stanowi to, że szanse zwycięztwa rządu nie zależą już wyłącznie od lorda John Russell, ale też od liberalistów, niezawisłych od skinień lorda Palmerston. Dodamy jednak, że lord Goderich nieznalazł poklasku od swojéj nawet strony w Izbie, tak że nie można na pewno sądzić, że będzie popierany. Lord Palmerston wchodził właśnie do Izby, kiedy lord Goderich przemawiał.

P. Disraeli odroczył swój bill o Indji w nadziei że znajdzie większość w Izbie dla rezolucji, które przedstawić chce parlamentowi. Walka w piątek wytoczy się między p. Disraeli i lordem Goderich; zaś co do billu lorda Palmerston pozostaje on zawsze na tylnym planie. *(Ind. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 26 Kwietnia. Ponieważ rezultat wyborów wiadomy jest z depeszy telegraficznéj, przeto pominiemy tu tymczasowe wiadomości otrzymane zwyczajną pocztą.

— Dziś w ciele prawodawczem był pierwszy dzień rozpraw nad budżetem 1859 r. Sprawa ta, która zawsze wywołuje kilka mów, sprowadziła dość znaczną liczbę słuchaczy na galerje izby. Pierwszy głos otrzymał margrabia d'Andelarre. Metodyczny i ścisły zarazem mówca ten, żywo atakował równowagę budżetu. Na szczęście słaby głos i monotonna deklamacja, zaszkodziły dużo jego powodzeniu i zgromadzenie słuchało go z roztargnieniem. Odpowiadający mu pan Choque, nie lepsze miał powodzenie. Pan Darimon który pierwszy raz występował w izbie, obudził powszechną ciekawość, ale jeśli koledzy i wyborcy spodziewali się w nim odznaczającego się mówcy, zawiedli się zupełnie. Pan Darimon prozaicznie dobył z kieszeni papier i spokojnie zaczął czytać mowę, dość dziwną w twierdzeniach, ale nie bardzo barwistą i w ogóle chłodną. Zarzuca on, że amortyzacja nie ma zalet jakie jéj przyznają, że to jest tylko sztuczny środek budżetowy, operacja trudna i drażliwa.

Pan Lequien odpowiedział panu Darimon mową pełną faktów i cyfr, która żywo zajęła zgromadzenie, ale po skończeniu mowy izba mniéj jeszcze wiedziała niż pierwéj. Pan de Vitry popierał sprawę i wykazał, że równowaga budżetu jest rzeczywista. Ta mowa bardzo pilnie słuchana, sprawiła wielkie wrażenie. Pan Devinck zakończył dzisiajsze rozprawy popierając wnioski swego raportu.

Prawo o tytułach szlacheckich, jeszcze nie jest ostatecznie rozstrzygnięte. Rada stanu chce rozciągnąć karę do niektórych prywatnych nadużyć. Ciało prawodawcze zaś żąda utrzymania wyrażenia: ktokolwiek *publicznie* przybierze tytuł lub zmieni nazwisko i t. d. To wskazuje że kommissja nie przypuszcza prześladowania winy popełnionéj przy zamkniętych drzwiach, i ograniczającéj się na haftowanéj koronie hrabioskiéj na rogu chustki lub fotelu. Wymagać publicznego przestępstwa, jest to tolerować herby na bilecie wizytowym posyłanym pocztą lub oddawanym odźwiernemu, tudzież anonsowanie tytułowe przy wejściu do salonu, bo salon albo sala jadalna nie jest miejscem publicznem. Nie można jednak jeszcze zaręczyć. czy rada stanu przystanie na to żądanie.

— Pan Woestyn, redaktor *Figaro-Programme*, wytoczył proces o obelgi przeciw panu Fryderykowi Lemaitre, z powodu publicznego odezwania się tego niegdyś ulubionego artysty, (o czem szczegóły podaliśmy w naszéj onegdajszéj korrespondencji paryskiéj).

Dziennik *Union* wskutku artykułu o przerobieniu ogrodu Tuileries, otrzymał następujące objaśnienie:

Union w numerze z dnia 24go przesadził i fałszywie przedstawił charakter robót przedsięwziętych w ogrodzie Tuileries. Zmiany w dotychczasowym stanie tego ogrodu, dotykają tylko przestrzeni zawartéj między oddzielonym cesarskim ogrodem i pierwszym rezerwoarem, który pozostanie za obrębem nowego odgrodzenia. Celem tych

(a) Biały dom—White House, pałac w którym mieszka prezydent Stanów Zjednoczonych. *(Pr. Red. Kr.)*

zınian, jest umieszczenie publicznego wejścia do Tuileries naprzeciw mostu, który ma być zbudowany wprost ulicy Poitiers i zadość-uczynienia przez otworzenie téj prostéj drogi, dawno objawionym życzeniom mieszkańców obu brzegów Sekwany. *(Indep. Belge.)*

— Czytamy w *Czasie* w korrespondencji z Paryża z d. 22 kwietnia:

Rozjątrzenie sprawione tu wyrokiem *Old-Court* uwalniającym Bernarda, jeszcze się nie uśmierzyło. Przyjaciele dynastji cesarskiéj nie mogą darować Anglikom, że wyrok *Old-Court* przyjęto z oklaskami nietylko obecnych w izbie sądowéj, ale nawet i stojących tłumów na ulicy. Onegdaj *l'Univers* (to jest nowo przypuszczony do wizyt u dworu p. Veuillot) ostro się odcinał. Dzisiaj *la Patrie* pyta: na czyją cześć były te oklaski?—na cześć przyjaciela Orsini, na cześć zbrodni za którą Orsini zapłacił życiem etc. Nakoniec z serjo przechodzi w żart i bardzo dowcipnie szydzi z prawodawstwa angielskiego, trzymającego się litery—przytem cytuje kilka ciekawych przykładów jak np.:

Xiąże Bedford przeczytawszy rozkaz rządu, naznaczający opłatę za pojazdy o jedném, dwóch, trzech i czterech kołach, kazał sobie zrobić faeton pięciokołowy i długo nic nie płacił, to jest aż do chwili w któréj poprawiono rozkaz wymagający taxę za pojazdy wszelkiego rodzaju.

W r. 1831 rząd angielski uwolnił od cła perkale drukowane (t. j. farbowane za pomocą walców z rysunkami w tym celu zgotowanemi). Nazajutrz sprzedawano po wszystkich ulicach chustę polityczną t. j. dziennik *The political Handkerchief*, który niechciał płacić taxy dziennikarskiéj i wygrał process, bo dowiódł, że się drukował nie na papierze ale na perkalu.

Inny wypadek jeszcze ciekawszy, bo tu idzie o złamanie kodexu kryminalnego, zdarzył się w Durham. Jakiś winowajca skazany na szubienicę, miał być powieszony właśnie w dzień przyjazdu do Durham nowo-wybranego biskupa i to na placu przed oknami biskupiego domu. Sędziowie chcąc biskupowi oszczędzić tak niemiłego i niedobréj wróżby widoku, proponowali winowajcy aby się zgodził być powieszonym w dzień przedtém. Winowajca pomówiwszy ze swoim adwokatem, odpowiedział że się niezgadza, dodając: wszystko co dla was mogę przez grzeczność zrobić, to to, że się zgadzam na powieszenie w dzień późniéj. Sędziowie upierali się, ale winowajca nieustąpił. Zresztą niech sobie i pożyje jeden dzień więcéj. Nazajutrz kat i inni urzędnicy przyszli prowadzić winowajcę na szubienicę. Ale adwokat już mu przygotował następną odpowiedź: Przepraszam, onegdaj wieczorem byłem gotów, waszą nie moją winą nie powiesiliście mię nazajutrz, tém gorzéj dla was, ale co do mnie, dzisiaj nie jestem gotów.

We Francji i w innych krajach powiedzianoby że zwarjował i powiesiliby gwałtem. W Anglji znaleziono przeciwnie, że słowa jego warto wziąść na uwagę. Chcieli go skłonić łagodnością, lecz napróżno, znał swoje prawo i nieustąpił. Gdy urzędnicy nalegali, ostrożnie mówił im: »za najmniejszy przymus oskarżę was przed trybunałem.« Jakoż istotnie trzeba było sądzić kto tu winien, sędziowie czy osądzony, otóż jak tu sądzić, kiedy prawodawstwo krajowe nie przewidziało podobnéj kwestji? Proces ten dotąd nierozstrzygnięty, a winowajca czekając na powtórzony wyrok, dotąd nie wisi. Cóżkolwiek bądź, trudno wyzuć się z uczucia szacunku dla praw które tak sumiennie stoją przy całości swojéj.

T U R C J A.

Konstantynopol 16 Kwietnia. Dzień wyjazdu Fuad-paszy do Paryża, nie jest jeszcze w zupełności zdecydowany, wiemy jednak że nowy pełnomocnik ottomański nie będzie mógł opuścić Konstantynopola jak pod koniec b. m. Życzeniem jego byłoby udać się przez Tryest, i zatrzymać się parę dni w Wiedniu i Berlinie, jeśli nic nie przeszkodzi temu projektowi i jeśli epoka otwarcia konferencji pozwoli mu udać się dłuższą drogą niż przez Marsylję.

Kiamil-bey mistrz ceremonji wprowadzający ambassadorów, otrzymał nominację na radcę przy boku nadzwyczajnego posła ottomańskiego w Paryżu. Daud-Effendi kommissarz turecki w Xięztwach Naddunajskich, jest także przyłączony do missji Fuad-paszy, równie jak dwaj sekretarze wybrani z kancellarji politycznéj Wysokiéj Porty. Jeden z nich Selahedin-bey, jest zięciem wielkiego wezyra Ali-paszy.

W ministerstwie spraw zagranicznych przygotowują z największym pośpiechem dokumenta tyczące się téj ważnéj missji, i rada ministrów roztrząsa w téj chwili instrukcje które mają być dane nowemu pełnomocnikowi. Nie potrzebujemy dodawać, że te instrukcje pozostawią Fuad-paszy całą swobodę do jakiéj daje mu prawo jego wysokie położenie w rządzie i ufność jaką niezaprzeczenie obudza jego długie doświadczenie w interessach państwa i jego światły patryotyzm.

Pan Ovanes Tingin bankier, i jeden z najznakomitszych członków gminy ormjańsko-katolickiéj, towarzyszyć będzie do Paryża Fuad-paszy, którego jest przyjacielem osobistym.

Od kilku dni negocjacje w przedmiocie projektowanéj pożyczki 5 miljonów fst., rozpoczęte zostały między Wysoką Portą i ajentem domu Rothschild panem H. Landau, o którego przybyciu do Konstantynopola donoszono. Od czasu swego przybycia, pan Landau miał częste konferencje z wielkim wezyrem i ministrem spraw zagranicznych i propozycje wzajemnie czynione na tych pierwszych konferencjach w obecnéj chwili, poddane są ocenieniu rady ministrów. Jak słychać, warunki stosunkowo biorąc umiarkowane do których dom Rothschild zdaje się być skłonnym, przy objęciu téj pożyczki, pozwalają spodziewać się, że sprawa ta zostanie przyprowadzoną do skutku.

Prawie wszyscy członkowie kommissji europejskiéj w Xięztwach Dunajskich, opuścili już Bukarest. Sam tylko pan Bulwer i kommissarz ottomański wstrzymali się jeszcze z wyjazdem. Ten ostatni podał do rządu swego prośbę o urlop, dla użycia kuracji kąpielowéj w Niemczech.

Projektowane zmiany w ciele dyplomatycznem tureckiem, wkrótce mają przyjść do skutku.

— Czytamy w *Journal de Constantinople:*

Nasz korrespondent z Tabris donosi nam, że najświeższe wiadomości nadeszłe z Teheranu, mówią o ważnych trudnościach jakie znowu powstały między rządem szacha i poselstwem angielskiém. Persowie gwałcąc ostatni traktat, mieli zająć na nowo obszerne terrytorjum w Afganistanie, położone, w znacznéj odległości od Kandahar i Herat. Prócz tego władze perskie zatrzymują jako jeńców kilka tysięcy afganów i żydów z Heratu, a wiadomo że wypuszczenie ich na wolność, było jednym z warunków wspomnionego traktatu.

Kwestja modlitwy i stępli monety, wywołują także w Heracie dużo trudności i zatargów, tak że Persja daleką jest od dopełnienia zobowiązań które przyjęła względem Anglji, kiedy tymczasem Anglja wiernie spełniła wszystkie swoje zobowiązania względem Persji. *(Ind. Belge.)*

W Ł O C H Y.

Turyn 23 Kwietnia. Odpowiedź rządu neapolitańskiego na notę naszą z dnia 1go marca, nadeszła do Turynu. Ta nota datowana 15go kwietnia, adressowana jest przez kawalera Caraffa do komandora Canofari, sprawującego interessa Neapolu przy dworze sardyńskim, a ten zakommunikował ją wczoraj hrabiemu Cavour. Gabinet neapolitański stara się przeczyć opinjom rządu piemonckiego i obstaje przy prawnem zabraniu statku *Cagliari*. Na poparcie swojéj opinji, minister neapolitański odwołuje się do powagi Grotiusa, Puffendorfa i innych publicystów.

Ta nota jak nas zapewniają, napisana jest z wielkiem umiarkowaniem i napełniona cytacjami łacińskiemi. Pan Carafa kończy stanowczą odmową żądaniu Sardynji i odwołuje się do sprawiedliwości swojéj sprawy i mądrości Europy.

Rząd sardyński dotąd nie powziął żadnego postanowienia, bo chce postępować z wielkiém umiarkowaniem i bez zbytecznego pospiechu. Naturalnie przed powzięciem ostatniego postanowienia, chce on poznać opinje swoich sprzymierzonych. Można jednak przewidywać, że ta sprawa sprowadzi ważne jeszcze zawikłania.

Dziś z rana rada ministrów zgromadziła się.

Baron Seebach minister saski, znajduje się tu od dwóch dni. Wczoraj z rana oddał on wizytę hr. Cavour w ministerstwie spraw zagranicznych.

Przed kilku dniami rząd sardyński zarządził w Genui poszukiwania w celu odkrycia pewnego skarbu, ale te poszukiwania pozostały bez skutku. Zawiadomiono go że w czasie wygnania jezuitów z Genui, ukryli oni znakomitą summę w pałacu Tursi. Wysłano zaraz z Turynu kawalera Barcato, z potrzebnemi instrukcjami i w dniu 16tym b. m., w obecności jeneralnego intendenta i syndyka, przystąpił on do poszukiwań. Nic nie znaleziono, i cała ta historja polega zapewnie na prostéj mistyfikacji. *(Ind. Belge.)*

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Brzozowski porucz z Żelechowa nr. 625, *Chrzanowski* Damian ob. z Lipna, *Chrzanowski* Jan obyw. z Wyszkowa nr. 626, *Dembiński* Ignacy ob. z Rzeszotar nr. 576, *Grabowski* Jan ob. z Ciołkowic nr. 556, *Hempel* Stanisł sztabs-kapitan z Lublina nr. 1245, *Kurowski* Józef ob. z Osowic, nr. 1366 i 7. *Okolski* Ignacy ob. z Radomia nr. 601, *Rychłowski* Henryk obyw. z Broniewa nr. 476, *Dorożyńska* Marja utrzymująca magazyn mód z Lipska nr. 500, *Horwalt* Daniel ob. z Rzymu, *Rau* Wilhelm właściciel fabryki z Berlina nr. 1766.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Antosiewicz Władysław ob. do Brześcia Litewskiego, *Bardzwiński* Karol ob. do Bielic, *Celińscy* Konst. ob, do Paprotni i Ludwik ob. do Żelazny, *Domańscy* Stanisław i Damazy ob. do Zalesia, i Antoni ob. do Jasieńca, *Dmochowski* Janusz obyw. do Komorówki, *Kamieński* Walery dymisionowany sztabs-rotmistrz do Charkowa, *Klemensowski* Ludwik ob. do Celejowa, *Koźmiński* Karol obyw. do Bedonia, *Lasocki* August. ob. do Czarnowa, *Łączyński* Konstanty ob. do Grójca, *Morzkowski* Michał ob, do Zbożenny, *Mleczko* Henryk obyw. do Trzebienia, *Mieszkowski* Tadeusz ob. do Rawy, *Makomaski* Ludwik obyw. i Potkański Witold ob. do Trembaczewa, *Rudomino* Walenty ob, do Wilna, *Stadnicki* Juljusz hr. do Osmolic, *Wężyk* Michał ob. do Bełdowa, *Wajewski* Juljan ob. do Mostek, *Woroniecki* Adam xiąże do Rejcowa, *Zieliński* Piotr ob. do Zastawia. *Starzeński* Wiktor hrabia do Krakowa.

—

— Wczoraj odpłynęło w górę rzeki Wisły statkiem parowym *Narew* osób 30, a na dół statkiem *Płock* osób 39, przypłynęło zaś z góry statkiem *Pilica,* osób 22, a z dołu statkiem *Włocławek* osób 50.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 1 Maja 1858 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	44
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	91	90	66
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	89	14	85½
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%) . . .			—	—	—	—
" " " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 29 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	57½	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	70	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	75	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	81	—	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	20	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 34⁴/₉
od listów zastawnych kop. 21½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Talizman.—Syn narzeczoną.*

DODATEK.

PRAWDOMOWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 110.)

Poczciwy Butrym znał zaiste cnotliwą duszę swego przyjaciela, ale nieznał potęgi pierwszéj miłości w sercu młodego człowieka. Sam dotąd wolny od przemożnego tego uczucia, wyobrażał sobie zwycięztwo nad niem rzeczą niezbyt trudną i zależącą jedynie od silnéj prawdziwéj walczącego woli. Odszedł więc spokojny o dobry téj perswazji skutek. Bohdan tymczasem mierząc skołataną myślą wielkość ofiary, mniemał że nadludzkiej trzeba było siły do zadania sobie tak ciężkiego, śmiertelnego ciosu. Duszno mu było w mieszkaniu. głowa mu paliła, a w sercu czuł ból i ściskanie, dłużéj więc nie mogąc wytrzymać téj męki, wyszedł na ulicę odetchnąć świeżem powietrzem, i machinalnie coraz daléj szybkim postępując krokiem, nie zatrzymał się aż gdy głos organów z kościoła świętéj Katarzyny obił się o jego uszy. Podniosłszy wtedy głowę, i ujrzawszy otwarte drzwi świątyni, wszedł do niéj, a pierwszy przedmiot na który padł wzrok jego, była to trumna na skromnym sześcią świecami otoczonym katafalku. Kapłan w czarnym ornacie, odprawiał u wielkiego ołtarza mszę żałobną, chór z kilku złożony głosów śpiewał przy towarzyszeniu organów, rekwjalną pieśń *Dies irae*, a przed kratkami klęczała młoda kobieta, w ciężkiéj żałobie, mająca u boku swego malutkie chłopię, które spokojnie sobie igrało ze spadającemi fałdami jej czarnej krepowéj zasłony. Widok ten smutno-uroczysty, wzniosła i rzewna melodja śpiewu, podniesiona harmonijnemi modulacjami organów, przeniknęły do duszy Bohdana, i zwolna go unosząc w sferę wyższych, lepszych uczuć, pogrążyły nakoniec w dumania o Bogu i o swéj nieśmiertelności. Doczesność obnażała się przed jego okiem, ze swych ułudnych pozorów, okazując drobność i nędzę wszelkiéj skończoności. Surowe oblicze śmierci wyzierało z katafalkowego całunu, a sąd i wieczność ożywiały się w akordach pienia już groźbą już nadzieją. Dreszcz mu przebiegał po żyłach, pierś wzdymało wzdychanie, oczy zwilżyły się gorącemi łzami.

—„Ach! — rzekł on do siebie patrząc na płaczącą młodą wdowę — oto jest obraz trwałości związku serc dwojga w tem życiu znikomem!— Ta kobieta stała wszak u celu najgorętszych swych życzeń, zwała się najszczęśliwszą— a długoż to jej szczęście trwało — błyskawicą przeleciały dni wesela i zaryły się w mogile wraz z jej ukochanym, a w ślad za niemi nastąpiły wlokące się leniwie dni łez i żałoby! — Lecz jeszcze nieszczęśliwszy los spotyka źle dobraną parę, — a komuż bardziéj zagraża to niebezpieczeństwo jeżeli nie młodemu wiekowi, karmiącemu się samemi li prawie ułudami? — Pocóżem niebaczny zapragnął wmieszać się w tłum ten ludzi goniących za marnym blaskiem, za znikomemi uciechy! Poco mi było zamienić spokojne życie pod dachem rodzinnym, na trudy i niepokoje co mię tu spotkały; wyrzec się pieszczot najlepszej matki, widoku przywiązanych kmiotków, wyrzec się swobodnéj i szlachetnéj pracy rolnika, przeplatanéj nauką i opromienionéj poezją pięknéj natury—aby w dusznéj atmosferze miasta spotykać nieszczerość, dumę, próżność i wszelkiego rodzaju dziwactwa w saméj nawet przyjaźni i miłości.“

— Wielki Boże, (mówił po chwili w cichéj modlitwie) takżem już był nareszcie oczarowany powabami jednéj niewiasty, tak w namiętności méj zapamiętały, żem omal, osobistym moim widokom nie poświęcił prawdy i sprawiedliwości, żem od poczciwego przyjaciela o błędzie mym oświecony opierał się przestrodze i szukał w odrzuconéj méj głowie sposobu ogłuszenia strofującego mię sumienia!

W téj właśnie chwili głos jeden w chórze śpiewał następującą strofę.

„Ingemisco, tamquam reus:
Culpa rubet vultus meus:
Supplicanti parce Deus! (1)

Każdy wyraz pięknéj téj pokutnéj strofy żywy znalazł odgłos w sercu skruszonem Bohdana. Zdawało mu się jakby głos z nieba dośpiewał modlitwę jego duszy. Ponowił więc niebu obietnicę pozostać na zawsze wiernym, prawdzie i cnocie, oddając w ręce wszechmocnego wszystkie swe zamiary, wszystkie nadzieje. Powstał pokrzepiony na duchu a gdy mu stanęła w myśle Eliza rzekł do siebie:

—„Jeżeli ona kocha mnie prawdziwie, jeżeli godną jest mojego serca, pojmie prawość mojego czynu i nie odda innemu swéj ręki. Gniew ojca nie może trwać wiecznie, ulegnie prośbom żony i dzieci, chybaby całkiem już był bez serca.”

Takiemi w prostocie swéj duszy zajęty myślami, niedoświadczony młodzian wyszedł z kościoła, a gdy już był u progu usłyszał za sobą dobrze mu znajomym głoskiem z cicha wymówione słowa:

— „Dzień dobry Panie Racki”.

Szybko się obrócił i serce mu zatętniło silnie, a piękna Eliza (któréj nie był dostrzegł w kościele) znalazła się obok niego, trzymając pod rękę jedną ze swych przyjaciołek, młodą, znajomą Bohdanowi mężatkę. Zmieszany trochę ukłonił się tym damom i rzekł do Elizy:

— Więc i Pani byłaś na tém nabożeństwie?

— A jużcíż byłam. i dość blisko pana bośmy siedziały w drugiéj za nim ławce. Bardzośmy się też zbudowały widokiem jego pobożności. Miałeś postawę wielce świątobliwą, a rozczulenie jego każe wnosić że nieboszczyk, czy też może pozostała po nim wdowa, blisko obchodzić go musi.

— Niewiem (odparł on na to) po kim te były exekwije.

— A więc to rozczulenie skutkiem było czułości nerwów podniesionéj melodją żałobnego śpiewu?— W samym rzeczy melodja piękna wcale, ale głosy śpiewaków bardzo mierne: Kontralto wyrywał się czasem przeraźliwie, a basso ryczał swoje solo, *„tuba mirum“*, jak prawdziwa tuba marina, Organista też źle się popisywał — nie prawdaż?

— Wyznam, pani— odrzekł Bohdan z wyrazem boleści—że czasu tego żałobnego nabożeństwa myśl moja i czucie całkiem zwrócone były ku Bogu i wieczności, czy więc dobrze lub źle śpiewano i grano sądzić o tem nie mogę.

— Ach, prawda, zapomniałam do jakiego stopnia pan jesteś sentymentalny. Przepraszam za sprawienie jemu niewczesnego rozerwania tkliwych dumań.— *Allons, ma chère* (mówiła obracając się do swéj towarzyszki) *laissons Monsieur s'attendrir à son aise.*

I poszły obie ku oczekującemu ich pojazdowi a Bohdan został w osłupieniu.

— O, mój Boże!—mówił do siebie z największą boleścią—co za okrutna dysharmonja między jéj i moją duszą!—Jakaż fatalność kazała mi pokochać osobę tak się we wszystkiem odmienie różniącą?—Jak bowiem zimne musi być jéj serce, jak lekkomyślny umysł, jaki brak religijnego uczucia, kiedy ani świętość miejsca, ani widok płaczącéj osieroconéj kobiety z malutkiem dzieckiem, ani przenikająca do głębi duszy melodja żałobnego pienia, nie zdołały rozczulić, oderwać na chwilę od ziemi i nastroić jéj duszę na ton poważny!— Szydzić jeszcze śmiała z mego rozrzewnienia, jakby z jakiéj niegodnéj mężkiego umysłu słabości!— O, Elizo, miałażby twa piękność pokrywać brzydkie charakteru wady? — To niepodobna! W tak nadobnem ciele szpetna nie może być dusza.— Toć bo jeszcze dziecko prawie — roztrzepana bo wesoła—uszczypliwa bo dowcipna—nie nabożna z łaski zaniedbanego co do religji wychowania— w gruncie zaś dobra i pojętna, a więc nie trudno będzie ją poprawić. Miłość i cierpliwość wielkszych nieraz dokazywały cudów.

Oto zwykła konkluzja rozmyślań i rozumowań odurzonéj zakochanego młodzieńca głowy. W sprawie rozumu z miłością ostatnia zawsze w końcu wygrywa.—Bohdan więc kochał po dawnemu ale i po dawnemu pozostał na drodze powinności i cnoty.

Wróciwszy do mieszkania zajął się usilnie przerobieniem swego sprawozdania, i aczkolwiek przeczuwał iż skazywał siebie na utratę ręki Elizy, pióro mu nie wypadło z ręki, powtarzał tylko z westchnieniem: *Vitam impendere vero* (życie poświęcać prawdzie) i krople potu rosiły mu czoło, i łza czasami zamgliła mu spracowane oko.

Gdy już spełnił wszystko co mu powinność nakazywała, udał się do Chodatowskiego dla powrócenia niektórych od tegoż poruczonych sobie papierów; Prawnik przyjął go z wielką serdecznością lecz się strapił spostrzegłszy na twarzy Rackiego wyraz źle dlań o sprawie wróżący. Zapytał więc niespokojnie:

— Jakież zdanie Pana o méj sprawie?

— Z największą boleścią wyznać mi przychodzi że kredytorowie mają za sobą najwyraźniejsze prawo — odpowiedział smutnym lecz pewnym głosem.

— Jak to być może? krzyknął Chodatowski.

Bohdan ukazał mu dosłowny wypisek z wiadomych ustaw.

— A po cóż do stu djabłów wspominać o tych konstytucjach, kiedy ich strona nie cytuje, a innemi wcale argumentami wojować usiłuje?— woład ze złością po przeczytaniu wypisu.

— Zapominasz Pan Dobrodziej że ja nie reprezentuję adwokata, lecz piszę *statum causae* dla sędziego, który chce być oświecony o czystéj prawdzie, i o przepisach tak jednéj jako i drugiéj stronie służących. Wiadomo jest panu że sąd, niepolegając na zacytowanych przez strony ustawach, obowiązany jest dopełniać jakiekolwiek bądź w tym względzie niedostatki i nie zabaczyć żadnego przepisu prawa odnoszącego się do przyniesionéj doń sprawy.

— Ależ pan mi przyrzekłeś uczynić co tylko będzie w jego mocy. A teraz uchylasz się od tego i z pomocnika mego (bo takim go mniemałem) stajesz się moim sędzią! Tegom się nie spodziewał po kimś co mnie upewniał o swéj przyjaźni, i chęci stania się mi użytecznym, Zdradzasz moje zaufanie, zrywasz dalsze między nami stosunki które zapewniłeś, że są dlań pożądane. Co to ma znaczyć? Jaki powód nagłéj téj nieprzyjaźni?— Mów dla Boga, bo niech mię djabli wezmą jeśli to pojmuję:

— Bóg mi świadkiem że przyjaźni pana cenić nie przestałem, i otwarcie to powiem, najgorętszem serca mego pragnieniem było zasłużyć sobie na jego łaskę aż tyle, żebyś mi dozwolił starać się o rękę Panny Elizy, którą kocham z całéj méj duszy.

— A, piękna niema co mówić, obrał pan sobie do tego celu drogę! syknął Chodatowski....

— Droga całego mojego życia jest jedna, niezmienna — droga ciernista prawdy, sumienia i powinności. W obecnéj okoliczności, obrażając mimowolnie pana, wystawiam się może na utratę doczesnego mojego szczęścia, ale gdybym przeciwnie postąpił, obraziłbym dobrowolnie Boga, coby mię przyprawiło niechybnie o utratę szczęścia wiecznego.

— Zostaw pan w pokoju teologję, która nic spólnego niema z prawnictwem, a posłuchaj lepiéj co mu w tym przypadku radzi rozsądek dany nam od Boga za przewodnika, aby postępki nasze były logiczne.

Z téj wychodząc zasady usiłował jurysta w długiéj przemowie dowodzić sofizmami, że Racki mógł bez skrupułu zostawić na boku owe przeciwne interesowi przestarzałe ustawy, a prosto powinien był poprzestać na moralném przekonaniu o realności obligów będących pod kwestją. A co do konkurencji o rękę Elizy, dał do zrozumienia, że nie odda córki, aż się wprzód przekona że w przyszłym swym zięciu będzie miał wiernego w każdym razie sprzymierzeńca. Skończył zaś perorę temi słowy:—„Ja, bo, panie, pragnę w rodzinie mojej widzić jedność i zgodę, jako tem jedynie domy bespiecznie stoją“.

Bohdan słuchał smutny i odszedł milczący. Chodatowski uważał to milczenie jako znak poddania się, a przynajmniéj zawahania się młodzieńca, i rokował ztąd pomyślny dla swych widoków skutek. Omylił się atoli człek przewrotny w téj swojéj rachubie; milczenie Bohdana pochodziło z téj uwagi, że dalsza dyskussja byłaby daremną. Poznał już tedy należycie charakter człowieka i pogardzał nim w duszy. Elizę kochał zawsze, ale się wzdrygał na samą myśl osiągnienia jéj ręki niepoczciwym czynem. Utwierdziwszy się więc w pierwszem swojem postanowieniu, przyłożył ostatnią rękę do redakcji sprawozdania, które ukończywszy podał niezwłocznie Senatorowi.

Paweł Stepanowicz zląkł się nieco na widok kilku zapisanych stronic, ale się bardziej jeszcze przeraził, gdy mu na jego rozkaz Bohdan przeczytał ten, *status causae.*

— Co u djabła! zawołał—kredytorowie mieliby za sobą prawo?

— Tak jest JW. Panie.

— Ależ bo niewiesz, jakie za debitorem wstawiają się do mnie osoby—Osoby mówię nie lada,

(1) „Wzdycham, jako obwiniony,
Wstyd mnie za grzech popełniony:
Odpuść, Boże niezmierzony“.
(Tłómaczenie dawne, używane do śpiewu).

których zdaniem pogardzać nie można. — To fatalnie bratku!— Tyś się może pomylił w zacytowaniu tych konstytucji. a może jako chudy pachołek, popierasz stronę równych tobie.

Bohdan oburzony tem posądzeniem, nie odrzekł słowa ale poszedł do biblioteki i wróciwszy z księgą ukazał Senatorowi zacytowane konstytucje. a gdy on je przeczytał i z rękopismem skonfrontował, rzekł doń wtedy spokojnie, z łagodnością:

— Teraz chciéj Wasza Excellencja niesłuszne swe posądzenie odwołać, albo mi pozwól podziękować za służbę.

— Co to, co to, bratku?—grozisz mi czy co?

— Bronię tylko mojego honoru, w pokorze JW. Panie.

— Śliczna pokora! gniewa się żem go bez złéj myśli nazwał szlachetką i chudym pachołkiem.

— Nazwanie to wcale mię nie krzywdzi JW. Panie, bom rzeczywiście prosty i ubogi szlachcic, krzywdzi mię zaś posądzenie o czyn tak nieszlachetny. Mojem godłem JW. Panie. jest owe klassyczne adagium: *Amicus Plato, amicus Aristoteles, sed magis amica veritas.* Ale ponieważ Wasza Excellencja o mnie źle nie myślisz, więc jestem zadowolony.

— Przecież nakoniec przyszedłeś do rozumu mość klassyku. A na przyszłość radzę nie bądź gorączką i nie obrażaj się lada słówkiem z ust starszego, pomnąc na to klassyczne także prawidło: *Ames superiorem si aequus est, si aliter feras* (1). Zostaw mię teraz, abym się namyślił nad tą przeklętą sprawą.

Bohdan odszedł, uznając z żalem prawdę zacytowanego przez Senatora prawidła dla zostających w jakiejkolwiek służbie. Przyszło mu potem na myśl że Paweł Stepanowicz w decydowaniu sprawy ulegnie może instancjom swoich przyjaciół, i miał nieborak dosyć z samym sobą pracy żeby odegnać cisnącą się mu w serce złą chętkę, w przypuszczaniu możliwości takiego wypadku.

Zaledwie wrócił do siebie, zawołano go do kleopatry Tierentjewny. Raz to był pierwszy od nastania wielkiego postu że go ta pani do siebie wzywała, Znać że pokutne jéj nabożeństwo było już odbyte.

Wchodząc do galeryi, ujrzał pułkownikową Bystrogradzkę wychodzącą od Senatorowéj i udającą się ku schodom, Może go nie postrzegła, a może widzić nie chciała, szła bowiem szybko i zniknęła wprzód nim on jéj mógł oddać ukłon. Przypomniał sobie bolesną scenę z córką téj pani, i z pewnym niepokojem wszedł do apartamentu Kleopatry Tierentewny. Znalazł ją bardzo zmienioną. Umartwienia ciała i cierpienia duszy malowały się na jéj bladéj zmizerowanéj twarzy, nos się zaostrzył, usta pobladły, oczy sie otoczyły sinawą obwódką, a blask ich zdawał się gorączkowy, Siedziała w krześle u kominka z twarzą pałającą i z wlepionym wzrokiem w żarzące się węgle.

Nie odwracając oczu zapytała:

— Czy to Pan Racki?

— Tak jest JW. Pani.

— Dawnom go nie widziała. — Mieliśmy oboje temi czasy swoje zajęcia. — Mnie zaprzątały religijne ćwiczenia, a ciebie mój panie — zwodnicze miłostki.

— Boleśnie mię Pani zdumiewasz! Raczysz chyba żartować sobie?

— Nieprzystałoby mi nigdy z nim żartować a dziś mniej niż kiedy. Mogłam być ku niemu nazbyt łaskawą *trop condescendante*, kiedym mniemała godnym mojego szacunku. *Aujourd'hui je vous méprise!—Entendez-vous? Oui je vous méprise et cela du fond de mon àme!*

— Jest to dla mnie nieszczęście— lecz niewiem czém sobie zasłużyłem na nie.

— Bronią zwodzicieli jest kłamstwo: to rzecz jak świat stara.

— Nie skłamałem, Bogu dzięki; ani razu jak krzywdzisz mię Pani—i jeżeliś na to tylko przyjść mi tu kazała, przebaczysz że się oddalę.

— Zaczekaj chwilę—(rzekła patrząc nań dumnie)! Rozstaniemy się z sobą niebawnie. Wprzód atoli musisz mi odpowiedzieć na me zapytania, tyczące się jego samego, jego honoru, — rozumiesz?

— Spokojny o całość mojego honoru, gotów jestem odpowiedzieć bez trwogi na każde podobnego rodzaju zapytanie.

Słowa te wymówił Bohdan z taką mocą, spokojem i razem z taką godnością, że Senatorowa spuściła oczy i umilkła na chwilę, zmieszana bezskutecznością groźnéj swej demonstracji. Łagodniejszym więc trochę tonem, i ważąc każde słowa rzekła:

— Krewna moja Pułkownikowa Bystrogrodzka była u mie przed chwilą.

Bohdan poczerwieniał nieco, domyślając się rzeczy. Pani M. to spostrzegła i mówiła z przekąsem:

— Złe sumienie zdradza się w ludziach rozmaicie, już to powlekając twarz bladością już przeciwnie rumieńcem. Pan Racki poczerwieniał, znak że się wstydzi niecnego postępku swego.

— Nic takiego na sumieniu nie mam, coby zwać można było niecnem i czegobym się podług rozumienia pani powinien był wstydzić. Rumieniec mój dowodzi jedynie żem się domyślił w jakim celu napomknęłaś pani o wizycie swojéj krewnéj.

— Wierzę bardzo żeś łatwo się tego domyślił, i to mię właśnie przekonywa, że wszystko co mi pułkownikowa o nim powiedziała, jest prawdą.

— Niech JW. Pani raczy powtórzyć jéj słowa. a wtedy powiem czy wszystko co powiedziała jest prawdą.

— Próżnobyś się zapierał, straciłeś u mnie wiarę. Otóż mówiła mi żeś wzdychał do ręki Pelagji, żeś się jéj z tem oświadczył, prosił o wzajemność może nie prawda? — Masz więc wiedzieć żem ja, ja sama, była tego świadkiem!

— Pani?! świadkiem?! nie pojmuję!

— Pojmiesz, jeżeli mu przypomnę ostatnią maskaradę.

— Pani to więc byłaś maskowana jak Westalka?

— Zgadłeś. I słyszałam coś jej prawił. A gdy biedna dziewczyna uwiedziona kłamaną jego szczerością i podbita wznieconém w poczciwem jéj sercu uczuciem, odkryła mu je niebacznie wtenczas rad ze swego nad nią zwycięztwa, rzuciłeś zwiedzioną—by zapewne zwieść drugą. Śmiałeś później bezczelnie powiedzieć jéj w żywe oczy że ona nigdy nie była przedmiotem tych słów i zaklęć któreś z takim zapałem wynurzał jéj na owym nieszczęsnym dla niéj balu, i odszedłeś zimny jak lód, zostawując niebogę na łup wstydu i rozpaczy: Skrzywdziłeś Pannę znakomitego urodzenia, skrzywdziłeś rodzinę zacną, a tem samém naszemu domowi krwawą wyrządziłeś obrazę, i jeszcze się nadstawiasz swoim honorem jakby jaki *Bayard, sans peur et sans reproche.*

— Honor mój w tym nieszczęśliwym wypadku żadnéj nie poniósł szkody. Omyliłem się biorąc jedną osobę za drugą, gdy twarze obu były pod maską. Omyłka ta niedobrowolna, wyrodziła, wyznaję z największym żalem, opłakany skutek. Oto cała moja wina, i nie będę usiłował zrzucać ją z siebie lub zmniejszać jéj wagę. Źle i bardzo źle obrałem czas i miejsce do wynurzenia mych uczuć osobie którą mniemałem żem poznał pod maską. Było to z méj strony roztrzepanie, była nieuwaga, lekkomyślność wreszcie którą mógłby kto inny złożyć na zapał, niedoświadczenie młodego wieku, lecz ja się do podobnych środków obrony nie uciekam, wyznaję owszem żem był głupi, lecz to jest wszystko o co mię słusznie godzi się obwiniać, Zwodzicielem, zdrajcą, kłamcą dzięki Bogu nie jestem, a przeto uczyniony mi w téj mierze zarzut najmocniéj i niewzruszenie odpieram.

— A gdyby i tak na resztę być miało, gdyby nadzwyczajną tę omyłkę przypuścić za prawdziwą, krzywda zostałaby zawsze. Panna niemniej zostałaby skompromitowaną a na sumieniu tego co ją chcąc czy niechcąc oszukał leżałby grzech ciężki przed Bogiem: Toż i honor jego w oczach ludzi uczciwych niebyłby wolny od zarzutu, gdyby zadana pannie krzywda została bez uroczystego naprawienia.

— Chociaż niepojmuję żeby przez niedobrowolne uchybienie można było zadać komu istotną na honorze krzywdę, gotów jestem wszakże do naprawienia tej mojéj winy, skoro mi będzie wskazany możebny ku temu środek.

Jedyny zdaje mi się środek, prosić skrzywdzoną o rękę. Honorowy człek, jak pan Racki powinien był znaleźć ten środek bez obcej pomocy!

— Ożenić się!— niekochając osoby. A tożbym wtedy już ją zdradzał, i rzeczywiste całego jéj życia nieszczęście brał na moją duszę.

— Dodaj— i będąc zakochany w innéj! (rzekła z przyciskiem) ale są winy których expjacya wymaga ofiar choćby najcięższych

— Nic w świecie nie zmusiłoby mię do zgładzenia jednej winy drugą i daleko cięższą.— Ale mogę uspokoić w téj mierze JW, Panię upewnieniem że już by dziś pani Bystrogradzka nie oddała mi swéj córki, gdybym nawet się o nią oświadczył.

— A to dla czego!

— Prosto dla tego żem człek bez majątku. Wieś moją przedadzą w tych dniach z publicznego targu w Lombardzie, i nic mi nie zostanie.

— Czy to być może!— i mówisz o tem tak spokojnie?

— Ja się tylko wtedy zapalam kiedy mię chcą ogolocić z honoru.

Senatorowa powstała i zamyślona chodziła chwilę po pokoju, zbliżyła się potem do stojącego w jednéj zawsze spokojnéj postawie Bohdana. i wzruszonym głosem rzekła:

— Panie Racki, chceszli bym wierzyła temu coś mi powiedział na swe usprawiedliwienie?

— Naturalnie, JW. Pani, że tego najmocniéj pragnę.

— Więc w dowodzie swéj szczerości nazwij mi osobę za którą przez omyłkę, jak mówisz wziąłeś Pelagję.

— Są przyczyny dla których nazwiska tej osoby wyjawić mi niewolno; później może będą w stanie chęci Pani zadość uczynić.

Zwyczajny wybieg aby osłonić nieszczerość— albo też występna intryga.

Ani jedno ani drugie. Skłonności mego serca wstydzić się nie mam powodu, ale dopóki nie jeszcze nie jest zdecydowaném, uczciwość nakazuje zachować rzecz w sekrecie.

Senatorowa przygryzła usta, zrobiła znowu kilka kroków, i rzekła potem z udaną obojętnością:

— Proszę nie wyobrażać sobie żeby mię to cokolwiek obchodziło w kim się tam Pan Racki i z jakim zamiarem zakochał. *Cela m'est, je vous assure, parfaitement indifférent.* Szukałam sposobu zbadać go w punkcie szczerości o któréj miałam prawo wątpić, i w tym celu zrobiłam mu poufne pytanie. Osądź sam czy odpowiedź jego mogę przyjąć za dowód szczerości. Sprobuję więc jeszcze jedno zadać mu pytanie:

Uważałeś-li na maskaradzie, mężczyznę w kostiumie czarnoxiężnika?

— Widziałem tę maskę.

— Znasz tego człowieka?

— Znam go.

— Powiedzże kto on taki?

— Nie mogę pani.

— Przyczyna? (wyrzekła z żywością)

— Bo mię on zobowiązał do sekretu. Dałem słowo.

— Musiał on więc mieć zamiar jakiś niechwalebny, niegodziwy, do wykonania pod maską, bo na cóżby inaczéj taka obawa żeby go nie odkryto.

— Ile wiem, miał cel bawić się zwykłemi maskaradowemi mistyfikacjami, wróżyć, bając niestworzone rzeczy, jak to czynią młodzi roztrzepańcy do których on cechu należy, Na nieszczęście zaglądał do bufetu i być może iż podochocony zrobił jaką nieprzyzwoitość; a z tego powodu niechce by go odkryto. Niebyłem świadkiem jego obrotów, spotkałem się z nim przelotnie przy wejściu do sali i tam na jego żądanie dałem mu słowo że go przed nikim nie wydam. O żadną zaś go niegodziwość nie posądzam, i chybabym się bardzo na nim omylił gdyby się on dopuścił czegoś nieuczciwego.

Otóż powiadam, że to człek niegodziwy, bom się o tem z pewnością dowiedziała, A teraz się dowiaduję że Pan Racki jest tego ślicznego panicza tajemnym powiernikiem.

— Przeciw temu Pani protestuję najuroczyściéj,

— Nie masz już u mnie wiary *Qui se ressemble s'assemble.* Mam powód mniemać żeś mu nawet dopomagał, Wyznaj lepiéj wszystko szczerze, nazwij go, okaż mi żal prawdziwy, a może przebaczę,

— Nie mam nic więcéj do wyznania. Myślą nawet przeciw Pani nie wykroczyłem, a żałuję tego tylko jedynie, że w tym razie posłuszeństwo moje rozkazom Pani nie może być tak całkowite, tak nieograniczone jakbym tego żądał. *(d. c. n.)*

(1) Kochaj zwierzchnika kiedy jest sprawiedliwym, a kiedy takim nie jest, znoś go.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Kwietnia (2 Maja) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*